

Respondent: Mężczyzna ur. w roku 1933, Tomaszkowo (warmińsko-mazurskie)

Badacz [B]: Jak wyglądała sytuacja ludności niemieckiej w Pana regionie po zmianie granic w 1945 roku?

Respondent [R]: Ja pamiętam, jak Niemcy byli. Nie wiem, czy to powiedzieć, ale to jest prawda, że – miałem wtedy może osiem (8) lat – i tu [w domu – K. G.] Niemcy, ojciec był zmuszony pokój odstawić dla nich, bo przyszedł do niego ten z hitlerowskiej partii – Hitlerjugend, żeby tu pokój oddać, bo Hitlerjugend ma konstruować modele, samoloty z papieru i listewek, takie duże, metr pięćdziesiąt (1,5 m) długie i wszystko takie. I zaczęli tu schodzić – Hitlerjugend tu nie. Ja może podśłyszałem rodziców, oni na pewno nie byli chętni, żeby tu odstąpić pokój, nie – no ale musieli. Wtedy nie miałem więcej jak osiem lat, taki głupi szurek jak ja, okno było odchylone i wlałem przez okno i połamałem te listwy, papier podarłem i nawet ten klej rozlałem. No im wyszedł. Przyszli za jakiś czas samoloty tu robić – kto to tu zrobił? Nie, a ja nie wiem, czy ojciec się dowiedział, że ja to zrobił, może do tej pory nie wie, że ja to zrobiłem. No ale kłopoty, nazjeżdżali się te samochody te jeepy różne tych ssowców w swoich mundurach żółtych takie tam. Te samochody, nazjeżdżało się. I co gorsze jeszcze ta kapliczka zbudowana dwudziesty czwarty rok (1924), nie, to ojca brat to budował i on napisał w tej kapliczce, że Bóg widzi wszystko. Jak oni tu przyszli, jak to się mówi, te hitlerowcy, a to wtedy się zaczęło, co tu Polaki mieszkają? Ojciec duże kłopoty miał z tym nie miał farby to zamalował, smarował pastą brązową od butów napis polski. Ale i tak miał kłopoty. Czasy były takie, ale dobrze uszło z tym. Taki szurek, jak ja taki głupi był.

B: Panu nic nie zrobili?

R: Mnie nic nie zrobili, ale ojca mojego chcieli pod ścianę postawić.

B: A pamięta Pan, co tu się działo jak Polacy i Rosjanie przyszli?

R: Pamiętam Niemcy się cofali. Pamiętam pierwszy czołg ruski przyszedł. To było zimową porą. Ruski wszystko wybrali, ani koni nie było, ani krowy, wszystko.

B: Mieliście dużą gospodarkę?

R: Nie dużą dziesięć (10) hektarów.

B: Rosjanie wszystko zabrali?

R: Wszystko, ani skóry nie skóry, ani uprząży nie było, wszystko, wszystko zabrali. Przyszedł Rusek, wojskowy ale ubrudzony sam smar na sobie. No i chciał uprząż. Na podwórku była matka jeszcze na schodach. Przyszedł Rusek i uprząż chciał nie. T nic nie było. Matka mówi idź do chlewa może znajdziesz coś tam t. Przyniosłem mu kawałek skóry, nie uprząży (6.55). On wziął pistolet przystawił mi do uszyny. No, i co, miałem małego pieska, szczeniaczek malutki, ledwo co chodził, między nogami mi się plątał, to zastrzelił tego pieska. I poszedł.

B: A co jedliście?

R: Co jedlim?

B: Wszystko zabrali?

R: Wszystko.

B: Zboże też zabrali.

R: Wszystko. No jedzenie, to było ta, że mieliśmy później jedną krowę, to chowaliśmy w tym budynku. Kiedyś była w oborach taka komora, nie. To w tej komorze na noc, musielim ją bo ją by wykradli. ... Nie wiem czy to pasuje. Też takie szurki głupie, nas było we trzech. To Ruski mieli tu, gdzie teraz Dąbrowska mieszka, komendantura nazywali to. To blisko jeziora jest, ta Dąbrowska mieszka, całkiem blisko jeziora, oni tak... We trzech byli chłopaki, takie szurki i Ruski rybakami byli czy nie byli rybakami. Oni wypłynęli łódką na jezioro tu i rzucali te granaty do wody, no i woda poszła w góra parę metrów. No to my weszli szurki na tę wyspę, na ten półwysp tu, a to blisko. Jak Ruski pojechali a przy brzegu stała taka łódka nie, taka większa, do przewożenia czegoś większego, blaszane. W tej łódce było pół metra wody. Ruskie widzieli, że my te łódke odpychamy od brzegu. Chcieliśmy wjechać do tego miejsca – może jakieś ryby jeszcze zostały

na tym miejscu. Ruski widzieli, że my te łódke chcemy odpychać, zaczęli strzelać, ale oni znali nas jako szurki, nie. Ale oni strzelali obok nas, nastraszyć chcieli. A my w strachu się położyli w tą brudną wodę, bo myśleliśmy, że oni w nas chcą strzelać. No i co przestali strzelać i co? Wyszlim z łódki, do dziś pamiętam, szli my ręce do góry, poddawaliśmy się. I szli w tą stronę, no i przestali strzelać. Do domu poszliśmy. Musieliśmy się wykąpać, bo takie brudne byliśmy... tę wodę [zmyć – K. G.] myśleliśmy, że oni w nas strzelają a oni nas straszili. No i tak.

B: To było zimą?

R: To było lato.

B: Rosjanie byli tu w styczniu.

R: W styczniu byli, jo.

B: Tu ucieczki przed frontem nie było.

R: Przed frontem tu nie uciekali ludzie. Tylko pamiętam, do szkoły chodziła taka jedna w mojej klasie była, Rempel. To była duża gospodarka, jakieś osiemdziesiąt (80) hektary, może więcej z lasem nie. To on już wyjechał, jak Ruski byli w Königsbergu, w Królewcu, jo. To on lekką bryczkę wziął i jednego konia i drugiego przywiązał na zapas. I zostawił wszystko i pojechał za granicę. Ale czy tam dojechał, czy nie dojechał? Cisza, nic nie wiem o tym.

B: W Olsztynie nie było rozkazu, żeby się ewakuować przed frontem.

R: No nie.

B: „Na dziko” uciekali ludzie.

R: Ten uciekał dlatego, że gospodarkę dużą miał i miał do pracy Białorusinów, Polaków może miał i Francuzów miał na pewno. On tam był dla tych, wie Pan, jak to się mówi... może i groził dlatego uciekł zawczasu. I zostawił tam wszystko na gospodarce. Trzeba tam rządzić i nie przyjechał. Tak, że zostawił wszystko.

B: Po wojnie poszedł Pan do szkoły.

R: Ja chodziłem do niemieckiej szkoły, a po wojnie tak.

B: Po wojnie Pan poszedł do polskiej szkoły.

R: Tak.

B: Jak Pan sobie z językiem radził. Znał Pan gwara warmińską?

R: Ja znałem polski język już za Niemca, bo rodzice po polsku rozmawiali. I co jeszcze tego, że później ojca wzięli na front. Już był stary do wojska, ale wzięli tych starych ludzi do Volkssturmu, to było to najstarsze już wojsko, nie. I ojciec opowiadał, że oni mieli paru wojskowych, ale to byli dzieci siedemnastoletnie. A ten Volkssturm to był, ten Panzerfaust, co oni mieli tą broń, ona była tylko z bliskiej odległości na czołgi specjalnie, bliska odległość była. To mówił, jak tak Ruski atakowali, te dzieciaki się tulili, od strachu nie. Powojnie, jak tutaj Polska, to chodziło się do szkoły

B: Nie traktowali Pana nauczyciele, jak Niemca?

R: Nie. Nauczyciel był Warmiak, Turowski.

B: W Tomaszowie była szkoła?

R: Tak.

B: A ile klas było?

R: To niby miała siedemklasowa być.

B: Nie dano Panu odczuć, że jest Pan Niemcem, jakoś gorzej Was traktowali?

R: Nie. Nic, nic, nic

B: Jak tutaj był? Ojciec przeżył wojnę a próbowali tu kołchozy robić.

R: Tak, no ale już jak Ruski tu byli to zabrali paru. Ojciec był na Syberii. Tu trzech razem poszli.

B: Ile tata miał lat, jak go zabrali na Syberię?

R: To już był starszy.

B: Tata, który rocznik był?

R: On dwudziesty ósmy. [urodził się 1897 – K. G. zob. niżej].

B: Trafił na Syberię i długo był na tej Syberii? Wrócił?

R: Wrócił.

B: A jak długo był?

R: Zaraz, on wrócił, ale bez całe lato jego tu nie było.

B: Rok?

R: Może i dłużej.

B: A jak wrócił, to nie chcieli tej jego ziemi do PGR-u wziąć?

R: Do kolchozu, tak, ale jakoś Tomaszkowo się nie dało. Ludzie nie chcieli oddać swojej ziemi.

B: Do kościoła, gdzie chodziliście?

R: Bartąg.

B: Tam była historia z księdzem.

R: Proboszcz był się nazywał Borkowski. No i ten pomocnik Borkowskiego, nie wiem jak się nazywał. Nie wiem jak to przyszło, czy skądś te ludzie dostali nakaz, że mogą w kościele po niemiecku śpiewać. To nie było, żeby te Warmiaki chcą, oni się dowiedzieli skądś z góry, że mogą po niemiecku śpiewać, ale było parę niedziel, że oni po niemiecku śpiewali. Ale te Warmiaki byli tu zanim wyjechali, byłem tam taki szurek, żem przyleciał, myślałem, że ten kościół się rozsypie. Taki, jeszcze organy były ludzi pełno.

(...)

Zakazali [śpiewu po niemiecku – K.G.], poszli siedzieć.

B: Właśnie nie tylko księdza aresztowali.

R: I ta młodzież ta starsza też, poszli z Bartąga tam, sporo poszli [do aresztu – K. G.]

B: Pan pamięta ten taki mocny śpiew i te organy.

R: Tak, człowieka unosiło aż.

B: Pan chodził do niemieckiej szkoły.

R: Tak, ja rozumiałem po polsku. Ojca wzięli do tego Volkssturmu. Mieliśmy, to dali nam Francuza do roboty, jo. I tego, tak że ten francuz nocował, oni mieli nocować w tamtym budynku. Matka mówi nie, tu będziesz nocował na strychu. Się zgodził no i później – Francuz to był dobry chłop, no i później matka go ściągnęła do pokoju – razem z bratem i ja w jednym pokoju. Jo, spalim. Pamiętam, musiałem wyjść w nocy za swoją potrzebą, było ciemno to wlałem do jego łóżka. Za jakiś czas tego Francuza zabrali powiedzieli, że tu za dobrze ma. A nie było wolno Francuza do kuchni wziąć do stołu, nawet nie było wolno. Francuza zabrali. Dali nam Polaka. On tu pochodził, ta miejscowość, koło Warszawy tu. A to był Polak, on był profesorem, tu jadł normalnie. Ten profesor do mnie mówił po polsku, hej Georg – to było za Niemca jeszcze – przy obiedzie pamiętam, Georg przyjdzie czas, że ty będziesz po polsku rozmawiał. Ja mówię: nagwizdam ci, bo co miałem mówić. Zabrali go nam, dali francuza drugiego. Skąd pochodził... robił dobrze, miał przyjść jeść obiad, ale bał się, później się przyzwyczaił, jadł, co my jedlim, bo tam jadł wszystko, co zdechło.

B: Jak Rosjanie przyszli, to robotnicy od razu sobie poszli? Ten Francuz jeszcze był, jak Rosjanie przyszli?

R: Nie, gdzie tam, oni czuli, że Ruski przyjdą, to oni strasznie się boili Rusków, strasznie.

B: Francuzi też?

R: Francuzi, ja. A tego Polaka to jeszcze Niemcy, nie wiem, bez śladu zginął.

B: Francuzi uciekli.

R: Normalnie uciekli.

B: Córka wspominała, że Panu zmienili imię z Georg na Jerzy. Już w szkole?

R: Nie. To było może tak – nie wiem, tak miało być może. Bo ojca brat był w tym czasie w Berlinie, jak ja się urodziłem. No i tak przyszło, że tu Jerzy nie. A mnie Georg ochrztili. A tu Jerzy, nie wiem dlaczego?

(...)

B: W pięćdziesiątym szóstym (1956) ciężkie czasy się skończyły było lepiej?

R: Ja, skończyły.

B: A pamięta Pan, żeby Niemców jakoś prześladowali w Tomaszkanie, czy nie było drastycznych wypadków?

R: Nie.

B: W Stawigudzie to ludzie trafiali i do więzienia.

R: Tu nie było tak. Który to rok był, naście lat skończyłem, blisko dwadzieścia, pięćdziesiąty dziewiąty? No to do wojska. Byłem w wojsku ale w kopalni robiłem.

B: To na Śląsk Pan trafił.

R: Tak w kopalni. Chodziliśmy [z koszar – K. G.] było blisko, normalnie pracowaliśmy na zmiany. Na noc też pracowaliśmy, ale musieliśmy skończyć te szychty, dwanaście godzin na dole, było głęboko. Zjeżdżaliśmy pięćset cztery metry na dół, no i dwa kilometry jeszcze wzdłuż, nie. Pięćset metrów na dół i jeszcze dwa kilometry wzdłuż do pracy.

B: To Pan pracował na przodku.

R: Jo, na samym przodku. A upał mieliśmy taki czterdzieści i pięćdziesiąt stopni ciepła. Tak że na pół nago.

B: Sztygar musiał być Ślązakiem?

R: Tak, Ślązak. Tak, myśmy zarabiali, co miesiąc dostaliśmy zapłatę. Normalną pensję. Tylko odciągnęli nam od każdej pensji sześćset złoty na ciuchy. Nie bo na dole na buty na ubranie i trochę nam się zostało jeszcze, ja. Ja wtedy robiłem dwa i pół lata.

B: Tak długo był Pan w wojsku.

R: Ja.

B: To długo, to była ciężka praca.

R: Ojej ciężka praca mieliśmy, ciężko, ciężko. Wypadki byli i ...

B: Jako Warmiak w wojsku, niczego złego Pan nie doświadczył?

R: Nie. Tych Warmiaków było, można mówić pięćdziesiąt procent.

(...)